ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU



Od czasu powodzi, cały naród z Kalinówki zwalił się do Różanej Wólki. Ciasno było aż ściany trzeszczały, aż zdawało się, że stare chałupy pękną od tego nadmiaru gości. Ale Wólczanie gościnni byli i choć Kalinówka bez mała dwa razy taka wielka była jak Wólka, nikt nosem nie kręcił i nikt nie sarkał.

W szkole dzieci stłoczyły się w jednej izbie. Lekcje odbywały się na raty. Kiedy uczyła się pierwsza klasa, druga miała wolne. Ale do szkoły przychodzili wszyscy normalnie rano, czy trzeba było, czy nie. Bo przecież tam były dzieci z Kalinówki, więc chciało się pobawić i porozmawiać z nimi. Dawniej nie znali się prawie. A teraz zawiązała się przyjaźń. Pierwszy zaczął do tych „ze szkoły", jak ich nazywali, chodzić Jędrek Matys. Ale Jędrek to nie byle kto Jak tylko był alarm, że Kalinówkę zalewa, pierwszy pobiegł z ojcem ratować. I jeszcze jak ratował! Łodzią jeździł razem z saperami, przewoził. Napracował się solidnie. Aż żołnierze powiedzieli:

— Swój chłopak. Zuch.

I ci z Kalinówki polubili Jędrka i z szacunkiem się do niego odnosili jak do dorosłego.

Pewnego dnia przyszedł Jędrek zaaferowany z błyszczącymi oczyma.

— Alem się dzisiaj napracował — oświadczył już w progu.

— A coś takiego robił? — spytali go przyjaźnie, bo wszyscy chłopaka lubili.

— Tato świnię zarżnął. To już na święta. Całą noc kiełbasy robiliśmy.

— A mama jutro będzie placki piekła — odezwała się Bożenka, która szła mimo i też wstąpiła na chwilkę. — Ja już nazbierałam jajek od mojej czubatki. Namaluję pisanek całą miskę!

Nagle zobaczyli, że mała Helka, co ją Jędrek sam z dachu zatopionego domu ściągał, siedzi w kacie i płacze.

— A tobie co się stało? — spytała Bożenka.

— Wszystkim się na płacz zbiera — westchnęła jedna z kobiet. — Takie wielkie święta idą, a tu człowiek nawet bez święconego został...

— Nie martw się — wykrzyknęła Bożenka — ja ci przyniosę pisanek ile zechcesz. Sama sobie wybierzesz najładniejsze.

Helenka trochę się uspokoiła, ale w izbie zapanowało przykre milczenie. Kilka kobiet zaczęło pochlipywać. Jędrek wyszedł nie pożegnawszy się. Na podwórzu długo stał i o czymś rozmyślał. Gdy wyszła Bożenka powiedział:

— Wiesz ty co? Im przecież naprawdę jest przykro, że nie będą mieli własnego święconego.

— A przecież my ich wszyscy do siebie zapraszamy.



— Ale to co innego. Zaproszenie zaproszeniem, ale na święta chce się, żeby do nas goście przyszli, samemu chce się czymś przyjąć. A oni co? Nie mają przecież nic. Tylę tylko co te produkty, co je z pomocy dla powodzian dostali. Ale to jeszcze nie wszystko.

— Cóż na to poradzić, jak im się domy zatopiły? — smutnie powiedziała Bożenka.

— No tak — mruknął Jędrek. — Ale coś trzeba wymyśleć...

A podczas lekcji, pani o mało Jędrka i Bożenki nie wyrzuciła za drzwi, tak cały czas szeptali i zupełnie nie wiedzieli, co się dzieje w klasie.

— Co, się z wami dzisiaj stało? — gniewała się pani. — Jakby was kto odmienił.

Nic to jednak nie pomogło. Nic pomogło zapisanie do dziennika, ani groźba, że się wezwie rodziców.

Ledwie dzwonek zadzwonił Jędrek wyskoczył na ławkę i krzyknął:

— Niech nikt nie wychodzi z klasy. Mam coś ważnego powiedzieć. I pani, też niech zostanie.

Pani popatrzyła zdziwiona. Chciała zwrócić chłopcu uwagę, że tak się do nauczycielki nie mówi, ale dała spokój.

Jędrek wyszedł na środek klasy i zaczął:

— Słuchajcie, są tu u nas w szkole powodzianie... — zaczął bardzo energicznie, ale spostrzegłszy, że słucha go ciekawie cała klasa zmieszał się, zaciął i dalej ani rusz.

— Są tu u nas powodzianie, więc... tego... im się wszystko zatopiło... więc...

Aż się spocił. Tak sobie ułożył jak to ładnie powie i nic z tego nie wyszło.

— Gadaj po prostu o co ci chodzi — przerwał Heniek, który nie lubił długich przemówień.

— Mnie się zdaje, że wiem o co ci chodzi — powiedziała pani. — Chcesz Jędrku urządzić dla tych powodzian święcone. Tak?

— Tak — odpowiedział Jędrek i westchnął z ulgą. I od razu język mu się rozwiązał. — Bo myśmy tak z Bożenką myśleli, żeby im zrobić święcone tutaj u nich, żeby to było tak jak u nich w domu.

— Dobrze — powiedziała pani — a czy pomyśleliście z czego?

— Tak — bez wahania odpowiedział Jędrek. — Ojciec wczoraj zabił świnię. Jedną kiełbasę dał mnie. Tylko mnie. „Masz" powiedział „to twoje". Ja przyniosę tę kiełbasę.

— A ja mam całą miseczkę jajek od mojej czubatki — pisnęła Bożenka. — To moje własne. Czubatkę wychowałam od małego kurczątka...

— A mnie mama, jak sery robi, zawsze daje mały serek. Ja dam serek.

— Ja poproszę taty, to mąki da na placki — odezwała się Wikta.

Zakrzyczeli ją:

— Wcale rodziców nie prosić. To będzie święcone tylko od nas!

Zaczęły się przygotowania. Prawdziwy spisek w całej Różanej Wólce. W klasie gromadzili zapasy. Po kryjomu, żeby rodzice nie wiedzieli, bo to miała być niespodzianka. Ale dzieci kalinowskie trzeba było wtajemniczyć. Dorośli nie zwracają tak na wszystko uwagi, a dzieci wszędzie nos wścibią. Wypatrzyły też, że klasa powoli zmienia się w spiżarnię. Nie było rady, trzeba im było wszystko w wielkiej tajemnicy powiedzieć.

(Dokończenie na str. 2)

(Dalszy ciąg ze str. 1)

Zresztą pomoc ich przydała się. Roboty przecież było co niemiara. Do późnego wieczora siedziały dzieci w szkole. Dobrze, że w klasie był piec kuchenny, co go mieli rozebrać jeszcze jesienią, ale jakoś nie rozebrali. W piecu tym zaraz po lekcjach Bożenka rozpalała i zaczynało się gotowanie i pieczenie. Wprawdzie pierwsze placki wyszły z zakalcem i Wikta aż się z tego powodu popłakała, ale następne za to wyrosły ślicznie.

W tym zapale nawet nikt nie zauważył, że produktów jakoś przybywało, jak u Piasta i Rzepichy. Zdawało się, że mąki był tylko mały woreczek, a tu tyle placków z niej wyszło. I te jajka, co je Bożenka w miseczce przyniosła mnożyły się jakoś w nieskończoność. I mięsa było dosyć, i nawet skądeś nie wiadomo skąd wziął się dzbanuszek miodu, choć wiadomo było, że w całej wsi tylko stary Krakowski miał pasiekę, a od niego do szkoły nikt nie chodził.

Tajemnica wyjaśniła się dopiero pod sam koniec. Bożenka została w klasie dłużej bo chciała jeszcze ser na jutro utrzeć, a że lampa zgasła, więc siedziała po ciemku. Cóż to sera trzeć po ciemku nie można, czy co? Nagle słyszy w sieni cichutkie stąpanie, a potem jakiś znajomy głos:

— Już wszyscy wyszli, zaraz otworzę.

„Złodzieje" — przemknęło jej przez głowę i ciarki przeszły po plecach. Ukryła się pod stołem i czeka. Jak złodziej podejdzie bliżej, to dopiero wtedy narobi krzyku — choć trochę straszno. Drzwi się otworzyły i na palcach, cichutko wchodzi (oczom trudno uwierzyć)... mama. Podeszła cichutko, wysypała coś z kobiałki na stół i tak samo cicho wyszła, ale w samych drzwiach natknęła się — nowa niespodzianka — na walkowego ojca.

— W mieście byłem — szepnął — tom trochę tych frykasów kupił. Gdzie je położyć?

— A tu na stole. My tu zawsze kładziemy.

— W skórę swoim dam — rzekł walkowy ojciec — ale już po świętach. Za to, że tak nam nie dowierzają, że chcą być lepsi od nas. Czasy nastały kumo, jaja chcą być mądrzejsze od kur.

— A nie gniewajcie się już na nich — odparła matka Bożenki. — Wiadomo dzieciaki, bawić się chcą. Nie grzeszna to przecie zabawa...

Wesołe to było święcone. Choć jak się później okazało rodzice dzieci z Kalinówki też o wszystkim dawno wiedzieli. Dzień był jasny i słoneczny, więc stoły ustawili w ogrodzie przed szkołą. Zeszła się cała wieś. Najstarsi nawet takiej Wielkanocy nie pamiętali. Dzielili się jajkiem, jedli placki nawet te z zakalcem, nad którymi Wikta łzy wylewała. Ale najbardziej cieszył się Jędrek i Bożenka. Ich to przecież był pomysł i dzięki nim, powodzianie z Kalinówki zapomnieli w ten dzień o swoim nieszczęściu i śmiali się wesoło.

Z. KWIECIŃSKA

ŚWIĘCONE

Nazajutrz z rana uwijała się Bartkowa baba, żeby jak najprędzej posprzątać w izbie i zejść ze „święconem" ku kościołowi, bo tam ksiądz nie będzie czekał.

— Jasiu! przygotuj chrzan! — woła, zaścielając łóżko.

Jaś szybko zaczął oskrobywać ze skóry leżące na ławie wilgotne korzenie i układał je w ręcznym koszyku, w którym na dnie spoczywał połeć słoniny i wędzona kiełbasa, przechowana w sąsieku od mięsopostu jeszcze, i dwa świeżo wypieczone ze światłej mąki chleby; prócz tego spory kruszek soli i garnuszek białego masła.

Wnet uwinęła się kobiecina, przełknęła śniadanie jednym tchem i poczęła zawdziewać gorączkowo łachy.

— A głowienki przygotowałeś? — woła do Jasia.

— Są!

Skoczył do sieni i przyniósł wiązkę głogowych patyków. — No, to wszystko! — szepnęła do siebie, zawdziała chustkę, wzięła do ręki koszyk...

— Pilnuj tu Jasiu! A drzwi zamknij, skoro pożenisz woły, żeby Cygan nie wlazł, albo jakiś światowiec.

Napowiedziała mu dokładnie, co ma robić i przeżegnawszy się wodą święconą z kropielniczki, wiszącej na odrzwiach, wyszła.

Przed owczarnią, na podwórku, krzątał się Bartek.

— Ostań z Bogiem! — szepnęła.

— Nie siedź ta długo! — rzucił jej na drogę i poszedł do obory wyprowadzić woły, bo słonko wysoko, a pług sam nie urwie ani skiby.

— Jajka! jajka — rozległo się po osiedlu.

Jaś wypadł przez sień, chłop wyjrzał z obory.

— Co za jajka? — spytał.

— Na święcenie! — woła zdyszana baba. — Zapomniałach se doznaku i od miedzy musiałach się wrócić. Jasiu! Tam w garczku... wyjmij, włóż do konewki i podej!... O!... — oparła się o ścianę — tak mi serce bije...

— To nie leć! — odrzekł chłop z wymówką.

— Nie leć! nie leć!... A ksiądz nie zaczeka!...

Powkładała do koszyka gotowane jajka, które wyniósł chłopiec i poszła poza izbę, krótszym chodnikiem.

— A nie prawdem gadała? — szepnęła, wchodząc do furtki kościelnego cmentarza. — Już święcą!

Wielki różnobarwny tłum ludzi rozłożył się cichym obozem na cmentarnym trawniku. Stojące, schylone i klęczące postacie robią wrażenie niemych przekupni na jarmarcznym, mieniącym się jaskrawo tle.

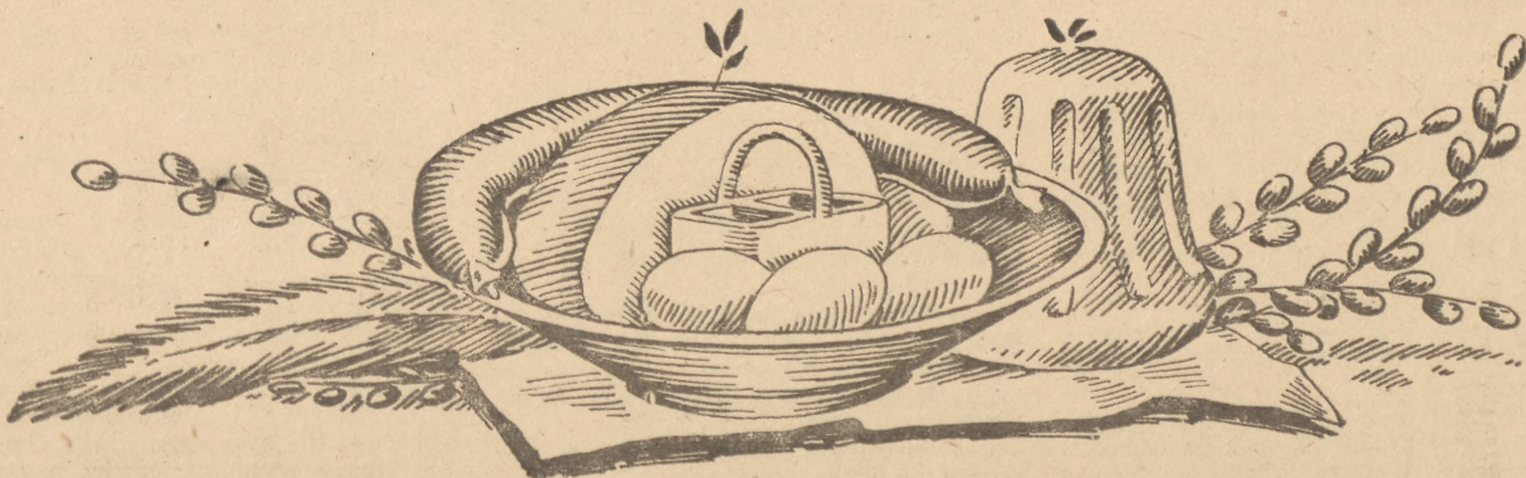
W odkrytych koszykach i na rozścielonych płachtach pełno rozmaitych spożywczych przedmiotów. Przeważa nabiał. Nawet przez sto lat, choćby niosła co dzień, nie zniesie kura tych jaj, co się bielą po kościelnym trawniku. Stoją rzędem porozkładane garnuszki masła i bryndzy; nawet soli mógłby na furę nabrać. Chłopina jakiś przyniósł na plecach pełną konewkę mleka; gdzieniegdzie nawet widać stojące, długie maślniczki. Co ma lud najlepszego we wsi, to pozwłóczył na cmentarz. Niech się święci!

A ksiądz poważnie chodzi wśród tłumu i macha kropidłem... Przed nim pochylają się głowy, i wargi machinalnie szepczą wyuczone paciorki.

Na cmentarzu, od strony zakrystii pali się święcone ognisko. Otoczyli je kołem niedorostki, popychając się wzajem i hałasując głośno. Każdy dzierży w ręku wiązkę cierniowych gałęzi, każde pcha się do ognia, co sił, by je choć po końcach opalić w płomieniu świętym...

Tak święci lud głowienki; tak zapewne święcili jego przodkowie, przed tysiącem lat.

WŁADYSŁAW ORKAN



O wyskrobku wielkanocnym

Przed samymi świętami chodziła kuchareczka z zawiniętymi rękawami. Krzyczała całe rano, że niedługo Wielkanoc. Trepkami skrzypiała, po kuchni latała. Z szufladek, z szafeczki, wyjmowała torebeczki. Naszykowała mąki, cukrów, kolorowych lukrów, rodzynek, migdałków i różnych fidrygałków, a ile wanilii, anyżku, konfitur, aż zapachy szły do sufitu. Potem kuchareczka poprawiła czepeczka, nad stolnicą stała, ciasto wałkowała. Narobiła babek różnych, placków podłużnych, mazurków, łamańców, makowych przekładańców. A kiedy to wszystko zrobiła, w gorący piec je wstawiła i wciąż zaglądała do niego — czy się babkom nie dzieje co złego. A w piecu jak na drożdżach rosły babki, przekładańce, makowe łamańce i kawalerowie mazurki. A porosły wszystkie pyszne, udane, naookoło rumiane.

Wzięła tedy kuchareczka drewienka, ostrugała cienko — i zaczęła je próbować, czy która może surowa. Hej, a ponieważ wszystko się świetnie udało, cieszyła się kuchareczka niemało. Cieszyła się, cieszyła, dwie godziny babki stroiła. Zrobiła im sukienki lukrowe, czepeczki cukrowe. Postroiła je, tak, jak laleczki, w borówczane listeczki, zrobiła im korony z widłaków zielonych. Wyglądały niczym królewny i królewicze. Potem na stole długim ustawiała jedną za drugą — i śpiewała:

Ej, wy babki, babki moje,
jak pójdziecie na pokoje,
toż to was podziwiać będą,
żeście panie całą gębą!

Śpiewała kuchareczka, śpiewała, potem się do sprzątania zabrała. Zajrzała do dzież, do misek, do garnuszeczków, patrzy, a tu w każdym ciasta po troszeczku. Kuchareczka dobra była, okno otworzyła i zawołała trzpiotkę biedną Dorotkę. Przyleciała, biedna Dorotka i słucha, słucha rada, co jej kuchareczka gada. A kuchareczka głową kiwa i tak się odzywa:

— Widzisz tę parę garnuszeczków, w każdym ciasta jest po troszeczku. Masz tu łyżkę do tego, wyskrob z jednego, drugiego, utocz z ciasta kuleczkę i zrób sobie bułeczkę.

Dorotka się ucieszyła, wyskrobka sobie zrobiła, solą troszkę posoliła, na kominie położyła. Piekł się wyskrobeczek, przyswędził się i nawet zdziebko przypalił. Ale Dorotce bardzo się podobał, więc go położyła koło wszystkich pięknych bab, żeby ostygł na rano.

Leżał sobie wyskrobeczek w kąciku, na białym obrusiku i przypatrywał się pięknym babom i pięknym kawalerom mazurkom i łamańcom i plackom.

A najwięcej mu się podobała jedna baba okazała! Bo też śliczna była, słodziutka, jak księżyc okrąglutka. I nie wiedział wyskrobek, biedny malec, że ma ona zamiast serca — zakalec. Więc leżał sobie tylko i z cicha, patrząc na babkę, wzdychał. A wesoła była babeczka: jak tylko wyszła kuchareczka, wystąpiła na środek koła i tak do drugich babek zawoła:

— Słodkie baby, kochane kumy, ocknijcie się z tej dumy. Takie stanie nic nie warte, patrzcie, okno jest otwarte, a słońce świeci, oj świeci, że mało z nieba nie zleci. Dalejże zróbmy koło, niech i nam będzie wesoło.



Baby w spódnicach szerokich wzięły się wszystkie pod boki, jedna drugą do tańca zagrzewa, a babka w kole stoi i śpiewa:

Mam spódnicę karbowaną,
borówkami przystrajaną,
mam ja lukrowany czepiec,
pasuje mi on najlepiej.
Więc kto ładny, kto rumiany,
niechaj pójdzie ze mną w tany,
stolnica, donica, gorący piec!

Kłania się baba co chwila, do panów placków przymila, a kumy nogami przytupują i babie wtórują:

A kuchareczka nad nimi stała,
barwistym cukrem nas ozdabiała,
niechaj pójdzie z nami w tany,
stolnica, donica, gorący piec!

Słysząc śpiew taki chwacki, ruszyły się mazurki, placki i krzyknęły przekładańce:

— Dalej bracia, będą tańce-

A wyskrobeczek, co stał w kąciku w przypalonym żakieciku, klęka przed babeczką złotą i do tańca ją prosi z ochotą. A babka, że zamiast serca miała kawał zakalca, jak nie zacznie wyśmiewać się z malca!

— Ty wyskrobku, powiem szczerze, że nad tobą śmiech mnie bierze. Ja, co jestem bab ozdobą, miałabym tańcować z tobą, z przypalonym, przydymionym wyskrobkiem zatraconym. Precz, przybłędę stąd wygońcie, niech sczerstwieje w ciemnym kącie.

Placki, baby, mazurki pospołu, wygoniły wyskrobka ze stołu. Goniły go, goniły, nic sobie z niego nie robiły. Potem placki, mazurki z babkami poszły obereczka parami. Aż pogrzebacz na kuchni fika, taki był śpiew i muzyka.

A my mazureczki,
jak wielcy panowie,
kolorowe czapki
nosimy na głowie.
Kolorowy lukier
nad nami się bujał,
na naszych czapeczkach
pisał „Alleluja".
Hej, pójdziemy na pokoje,
pokażemy swoje stroje...
Mazur, mazur, mazur, mazureczek!

Tak się pysznily mazureczki, a wyskrobeczek stłuczony srodze płakał pod stołem na podłodze. Płakał wyskrobeczek, szlochał, aż go usłyszał zza komina dobry duszek, poczciwina.

Był to taki duszek muzykant, co ze świerszczykami bumcykał.

Stanął on przed wyskrobkiem i mówi:

— Nie płacz, nie płacz wyskrobeńku, już ja wszystko naprawię pomaleńku.

Tak duszek powiedział i za chwilę już z kogutem na podwórzu siedział.

Z kogutem bałamutem. Kogut czerwoniasty, ogoniasty, fiknął i z radości kukuryknął. A za chwilę, wesół i rad, przez okno do kuchni wpadł. Wpadł, zmrużył oczy i złej babie prosto na łeb skoczył. Krzyczy:

—Biada mi, biada!

A kogut rodzynki z czepka wyjada. Jak już, co do okruszynki, wyjadł wszystkie rodzynki, popchnął babę na podłogę, tuż koło wyskrobka. A baba płacze i plecie:

— Komu ja się spodobam na świecie, bez rodzynek, biedna, sama jedna?

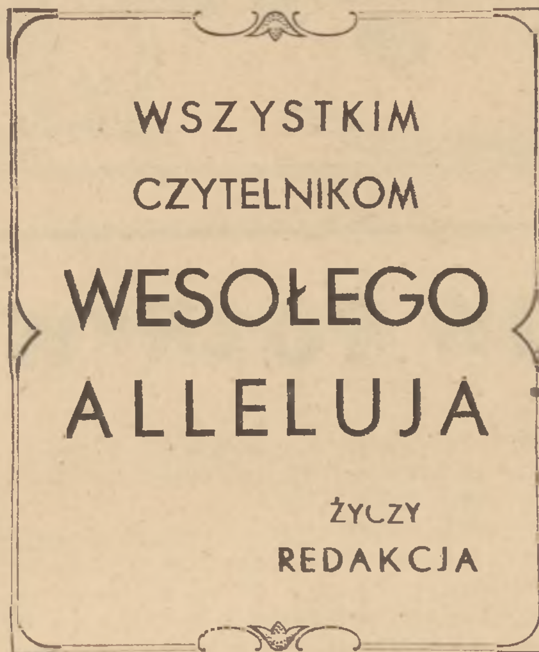
Usłyszał to wyskrobek i mówi:

— Babo złocista, kocham cię zawsze jednakowo, zostać panią wyskrobkową.

Baba widząc takie dobre serce wyskrobkowe, uśmiechnęła się do niego i wszystko się bardzo dobrze skończyło, bo to przecież w bajce było. A potem trzpiotka, biedna Dorotka, przy święcie, dostała babę i wyskrobka w prezencie.

Wesele im wyprawiła, ocukrzyła, umaiła i postawiła na stoliku, na kwiaciastym talerzyku.

LUCYNA KRZEMIENIECKA



Piosenka

Świeć-że nam, słoneczko,
Promieńmi złotymi,
Dobądź-że nam kwiatki
Z naszej miłej ziemi.

Deszczyku, deszczyku,
Sławny ogrodniku,
Rozwij-że nam w sadach,
Kwiateczków bez liku.

Roś-że bujna roso,
Co wieczór, co ranek,
Żeby nasz ogródek
Wyglądał jak wianek.

I ty, ziemio droga,
I ty, ziemio czarna,
Wychowaj szczęśliwie
Kwiatków nasze ziarna.

M. KONOPNICKA







Pisaneczka modra,
dwa zajączki na niej.
Za tę pisaneczkę,
chwalą wszyscy Janię.

Moja Janiu miła,
złote masz ty rączki,
żeś tak potrafiła
malować zajączki!

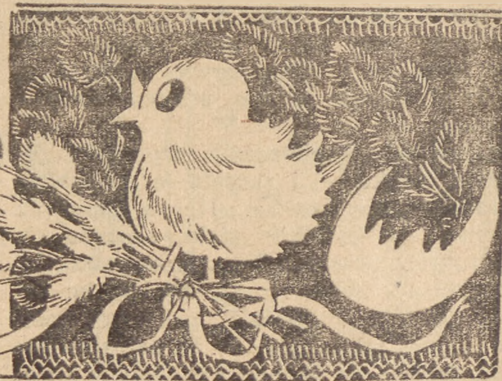


Jania się uśmiecha,
cieszy ją pochwała:
— A tak, pisaneczka
dziś mi się udała.

Zrobię jeszcze kwiatki,
w zygzaczki czerwone.
Chcecie je zobaczyć,
przyjdźcie na święcone.

L. K.





KĄCIK ROZRYWKOWY

WIERSZYK DO ZGADYWANIA

Zima srogą była,
lecz się już ....
nie mogła trwać wieki.

Ruszyły już .....
popękały lody,
wezbrały wkrąg ....

Oto już wiosenka
puka do ....

Słonko już przygrzewa,
w pączkach stoją ......

Wiosna wszystko zmieni,
świat się ....
ubierze się w kwiaty
ogród koło .....
powrócą bociany
na rodzinne ....

Po miastach i siołach
brzmi piosnka ......

Ja także poświęcę
ten wierszyk ....

Halina Świdzińska

ZAGADKI.

1. Pełna czaru i urody,
wnet rozpuści śniegi, lody,
przyoblecze drzewa w zieleń,
dywan kwietny wkrąg uściele.

2. Ten wonny kwiatuszek,
wiosny skromny zwiastun
o skończonej zimie
przypomina miastu.

3. Zjawiają się w gniazdkach
(w krzaku, czy na ziemi)
będą miały ptaszki
duży kłopot z nimi.

4. Zabawne stworzonka owe
mają tylko ogon, głowę.
Gdy ogon odpadnie,
a wyrosną łapki,
to będą z nich — żabki!!-

5. Leży na podłodze
puszysty i miękki,
często widzisz na nim
barwne kwiatów pęki.

6. W jego monotonnej
usłyszysz piosence
miarowe tak-tak-tak
poza tym nic więcej.

7. W każdej prawie bywa chacie
i wy go z pewnością macie.
Na nim Hanka rezolutna
utka zręcznie białe płótna.

8. Upleciony bywa
z gałązek wikliny;
mama w nim przynosi
chleb, mięso, jarzyny.

9. Pulchne, wonne,
rośnie w dzieży;
będzie z niego
chlebek świeży.

10. Biała jest jak śnieżek,
a lekka, jak pierze.
Będą z niej zacierki
dla małej Walerki.
Będą i ciasteczka
dla mego Jasieczka.

ŁAMIGŁÓWKA.

r	o	1	x	r
b	r	2	x	a
b	a	3	x	n
k	a	4	x	a
w	a	5	x	n
t	r	6	x	a
b	i	7	x	k
k	r	8	x	a

Cyfry i krzyżyki zastąpcie literami w ten sposób, aby powstało osiem wyrazów, czytanych poziomo.

Litery w kolumnie, oznaczonej cyframi, odczytane z góry na dół — dadzą rozwiązanie.

DODAWANKI I ODEJMOWANKI

1. Przeciwieństwo dobra + zaimek wskazujący = szlachetny metal.
2. Spółgłoska + skorupiak — spółgłoska = lód płynący po wodzie.
3. Zaimek osobowy + okres czasu = decyzja sądu.
4. Spółgłoska + głębokie uszkodzenie ciała + spółgłoska = rodzaj pocisku.

WYBIERANKA.

Mak, wóz, lis, noc, kij, ser, koń.
Z każdego wyrazu wybierzcie po jednej literze i z liter tych — nie zmieniając kolejności — ułóżcie aktualną nazwę.

ROZWĄZANIA Z NR 12 (75)

Męczygłówka:

1. Lublin, 2. Kraków, 3. Kalisz, 4. Łódź, 5. Ojców, 6. Kielce, 7. Radzyń, 8. Łęczyca, 9. Gdynia, 10. Szczecin.

Zagadki:

1. Wiosna, 2. Krokusy, 3. Rzeka, 4. Bocian, 5. Ziemia, 6. Słońce.